

PRAWDA

O BIURZE HISTORYCZNEM
SZTABU GENERALNEGO

ROZBIÓR KRYTYCZNY ZARZUTÓW
MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
1926.

PRAWDA O BIURZE HISTORYCZNEM
SZTABU GENERALNEGO

Biblioteka Seminarium
Język Lit. Polskiej U.I.P.

7870

CZCIONKAMI DRUKARNI POLSKIEJ TOW. AKC. W POZNANIU.

13 481

<http://rcin.org.pl>

Gabinet
Filologiczny
Im. G. Korbuta

116715
DR. WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI
PROF. UNIW. JAGIELLOŃSKIEGO

PRAWDA

O BIURZE HISTORYCZNEM SZTABU GENERALNEGO

ROZBIÓR KRYTYCZNY ZARZUTÓW
MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 76
Tel. 26-68-63

POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
1926.

Ogłoszone w prasie orzeczenie Komisji, która badała zarzuty Marszałka Piłsudskiego przeciwko Biuru Historycznemu Sztabu Generalnego, jest dziełem kompromisu i wskutek tego nie rzuca jednolitego światła na sporną kwestję. Wielu czytelników uważa je za zbyt blade, nie wszyscy je rozumieją, nie jeden odczuwa w niem utajoną sprzeczność i pyta ze zdziwieniem: jeżeli właściwa treść zarzutów redukowana się do fałszowania lub celowego usuwania dokumentów wojny 1920 roku, i jeżeli Komisja upewnia, że o niczem podobnem u nas „nie myślano“, — to czemu wyżej też Komisja stwierdza tylko nieścisłość lub bezpodstawność przeważnej części oskarżeń? Czy reszta zarzutów okazała się słuszną?

Godziłoby się o tej sprawie zachować milczenie, gdyby nie to, że dwaj członkowie Komisji, dla których uspokojenia inni przyjęli kompromisową redakcję, ogłosili lub pozwolili ogłosić swe oświadczenia uzupełniające, o tendencji niezupełnie zgodnej z ugodową dążnością wspólnego komunikatu. W dodatku pewne organa prasy zamiast ogłosić go w całości, albo go pomijały („Głos Prawdy“), albo podały w tendencyjnym wyciągu („Naprzód“), albo nawet dorzuciły od siebie fałszywą interpretację (tenże „Głos Prawdy“). Doszło do tego, że owe głosy uzupełniające przygłuszyły wymowę właściwego orzeczenia, a nieskrupulatny patron trybunalski nadużywa podpisanych pod niem nazwisk na obronę barbarzyńskich gwałtów. Wobec tego uważam za swój obowiązek ogłosić wyniki prac Komisji w całości, bez niedomówień i dwuznaczników, — tak jak się w „Kwartalniku Historycznym“ roztrząsa zagadnienia naukowe i prostuje błędy. Ludziom uczciwym i rozumnym wyjaśnienie to wystarczy.

I. Oskarżenia, oskarżenia i rzeczoznawcy.

Pierwsze oskarżenia i ostrzeżenia rzucił Marszałek Piłsudski w odczycie na Zjeździe Legionistów w Warszawie d. 9 sierpnia 1925 r.: ostrzegał tam przyszłych historyków, „by byli ostrożni w stosunku do archiwów wojny i archiwów państwowych z okresów, gdy Naczelnikiem Państwa był Józef Piłsudski, gdyż znajdują w nich dokumenty fałszywe i nie znajdują wielu prawdziwych, które przypuszczalnie znalazły sobie miejsce albo w prywatnych piecach, albo w prywatnych zbiorach dokumentów“. Pisma zbliżone do prelegenta zaatakowały wówczas Sztab Generalny. Szef Sztabu Generalnego zażądał meldunku od szefa Biura Historycznego, generała brygady dra Marjana Kukiela, a otrzymawszy odeń uspokajające wyjaśnienie, poprosił Marszałka o sprecyzowanie zarzutów, a narazie ogłosił komunikat, gdzie bronił czci żołnierskiej pracowników Biura Historycznego przed atakami części prasy, nie utożsamiając tych ostatnich z wystąpieniem Marszałka Piłsudskiego. Na pomoc oskarżycielowi pośpieszył gen. bryg. Julian Stachiewicz, poprzednik gen. Kukiela w Biurze Historycznym, który spróbował w liście z d. 24 sierpnia do Szefa Sztabu gen. St. Hallera wyjaśnić i podtrzymać część zarzutów swego byłego zwierzchnika. W tydzień potem 1 września Marszałek Piłsudski w liście do „Kurjera Porannego“ (nr. z d. 6 września) sformułował ściśle jej swe twierdzenia. Przytaczamy je dosłownie:

1-o. „Przy studjach dokumentów dla swojej książki: „Rok 1920“ natrafiłem na dokument podpisany przez p. Stanisława Hallera, który odrazu uznałem za fałszywy. Mianowicie po porażce poniesionej przez Szeptyckiego nad Autą i Berezyną powstała kwestja obrony Wilna, co animowało w owe czasy wszystkich... Znalazłem, że ówczesny mój Szef Sztabu Stanisław Haller wysłał rozkaz do Szeptyckiego, w którym powołując się na rozmowę z Naczelnym Wodzem, zatem ze mną, neglżuje obronę Wilna, dając przytem do poznania, że Wilno może być oddane. Nie wiem, czy ten rozkaz był pisany z datą istotną, czy sfabrykowany był potem dla zwaleni win i błędów Szeptyckiego i Boruszcza na mnie, i nie chcę tego badać. W każdym razie dokument ten jest fałszywy historycznie, gdyż rozmowy takiej ze mną Szef mego Sztabu nie prowadził i żadnego prawa honorowego nie miał powoływać się na mnie w tej sprawie.

2-o. „Dodam, że natomiast niema w archiwum depeszy mojej wysłanej wprost do Boruszcza, dowodzącego w Wilnie, aby ze względu na stan jego sił bronił murów Wilna. Na depeszę tę powoływałem się na posiedzeniu ówczesnej Rady Obro-

ny Państwa i bardzo ciekaw bym był, jak wygląda protokół posiedzenia tej instytucji.

3-o. Autor wspomina o „depeszy Naczelnego Wodza do generała Śmigłego, nakazującej mu wycofanie się z Kijowa drogą na Żytomierz, a sfalszowanej w niewiadomy mi sposób tak, że generał wycofał się w nieużytecznym dla wojny kierunku¹⁾).

Na końcu apostrofa do gen. St. Hallera: „O si tacuisses, philosophus mansisses“.

Krótko mówiąc, chodzi o cztery fałszerstwa specjalne („sfalszowany“ dokument St. Haller-Szeptycki, usunięty rozkaz do Boruszcza, usunięta depesza Piłsudski-Rozwadowski, „sfalszowany“ rozkaz do Rydza-Śmigłego) — oraz jedno fałszerstwo ogólne, polegające na nieuczciwym pisaniu historii. Zarzuty specjalne godziły w gen. Kukiela, jako obecnego stróża tajemnic historyczno-sztabowych, i pośrednio w jego zwierzchników. Zarzut ogólny — w tegoż gen. Kukiela, jako wydawcę „Studjów operacyjnych“, „Studjów taktycznych“ i autora kilku prac w „Bellonie“. Pośrednio zaczepiono też inne osoby, którym mogłoby zależeć na wypaczeniu historii, a zwłaszcza te, które kryją w swych zbiorach dokumenty wojny 1920 r.

Któż byłby kompetentny do zbadania podstaw tych oskarżeń?

Zarzut ogólny nadawał się do omówienia przez fachowych recenzentów; zarzuty specjalne mogła roztrząsnąć tylko umysłna Komisja śledcza, złożona z historyków-zawodowców. Na tę myśl wpadł Minister Spraw Wojsk., gen. Wł. Sikorski, i ten pomysł spotkał się z powszechnem uznaniem.

Upłynęło jednak parę tygodni, zanim Komisję udało się skompletować. Upatrzony na jej przewodniczącego gen. Górecki, szef Korpusu Kontrolerów, zbliżony do Marsz. Piłsudskiego, odmówił udziału. Odmówił również ze względu na swój uczuciowy stosunek do Marszałka prof. uniwersyteckiego Marce

¹⁾ Przytaczamy zarzuty Marszałka w dosłownem brzmieniu, ponieważ „Głos Prawdy“ (lucus a non lucendo) z powodu dosłownego ich rozumienia przez Komisję pomawia rzeczoznawców o — „mystyfikację“: „... przecież niedarmo p. Sikorski posadził w Komisji na 5-ciu członków trzech swoich mężów zaufania... Orzeczenie rozwodzi się nad zarzutem fałszowania dokumentów... Wywróciwszy takiego uciężonego kozła, orzeczenie stwierdza, że tak pojęte fałszowanie dokumentów nie miało miejsca. Byłoby bodaj rzeczą drastyczną tłumaczyć ludziom inteligentnym, że fałsz historyczny i fałszowanie 20-to złotych banknotów — to pojęcia najzupełniej różne co do ich treści“. Jakiem prawem „Głos Prawdy“ wyjmuje Marszałka za nawias ludzi inteligentnych?

Handelsman. Miejsce ofiarowane mu zajął prof. uniwersyteckiego, Stanisław Zakrzewski. Przewodnictwo objął po dłuższym oporze, zmuszony służbowym rozkazem Ministra, generał Leonard Skierski, gorący wielbiciel Pierwszego Marszałka. Na pozostałe miejsca w Komisji zostali powołani prof. Wacław Tokarz, dyrektor Instytutu Naukowo-Wydawniczego przy M. S. Wojsk., pułkownik Bronisław Gembarzewski, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie i prof. uniwersyteckiego Jagiellońskiego Władysław Konopczyński.

Cóż sądzić o składzie Komisji, czy rzeczywiście była w niej gotowa stronnica większość? Gen. Skierski ma (nie tylko od „Głosu Prawdy”) dyplom na żołnierską prostotę i prawość; prof. Zakrzewski, wprawdzie nie zakwalifikowany narówni z prof. Handelsmanem, jako „wybitny, bezstronny ponad wszelką wątpliwość”, bądź co bądź „legjonista, znany z niejednokrotnego udziału w hołdach, składanych jeszcze przed paru laty Komendantowi...” Pułkownik Tokarz, jeden z twórców ruchu legjonowego, przez całe lata współpracownik Komendanta, najlepszy u nas, obok gen. Kukieła, znawca historii wojen. Czwarty członek pułk. Gembarzewski nawskroś bezpartyjny, apolityczny, niesłusznie zaliczany do ludzi zaufania byłego Naczelnika Państwa. Piąty, zupełnie odosobniony, politycznie daleki i od prof. Zakrzewskiego i od pułkownika Tokarza, narodowy demokrat¹⁾. A pod ich śledztwem generał Marjan Kukiel, największy w r. 1914 entuzjasta Komendanta i legjonów, autor „Prób powstańczych” oraz „Dziejów oręża polskiego w epoce Napoleońskiej” — i jego towarzysz pracy, także legjonista, major Bolesław Zawadzki.

Można było znaleźć w Polsce rzeczoznawców niemniej fachowych, niż pp. Konopczyński i Zakrzewski, można było dobrać Komisję sympatyczniejszą dla autora książki o „Roku 1920”; można było uzależnić cały jej skład od akceptacji b. Naczelnego Wodza, jak tego żądali jego przyjaciele, ale dość trudno było dobrać grono zdolniejsze do bezstronnego badania sprawy i trudno dać więcej swobody, niż jej zapewnił Komisji Minister Spraw Wojskowych. Jeżeli kto tam był z góry przeznaczony na to, aby przechylać szalę na stronę Marsz. Piłsudskiego bez przeciwwagi ze strony przeciwnej, to czynnikiem takim był generał Skierski: z mniejszym utrapieniem wewnętrznym, a z nieminiejszą kompetencją fachową mógł przewodniczyć jakiś wybitny uczony lub sędzia.

¹⁾ Który zresztą — wbrew przypuszczeniom „Głosu Prawdy” — w życiu swoim, aż do końca Komisji, do listopada b. r. dwóch słów nie zamienił z gen. Sikorskim.

Komisja otrzymała zlecenie ustalić, w związku z epizodem kijowskim, wileńskim i siedleckim kampanji 1920 r.:

„1. Czy istnieje podstawa do podejrzywania autentyczności przedstawionych dokumentów?

2. Czy istnieje podstawa do przypuszczenia, że poza przedstawionymi dokumentami istnieją dla tejże sprawy inne, sprzeczne z przedstawionymi, a celowo usunięte?

3. Czy przedstawione dokumenty wyjaśniają dostatecznie zamierzenia, decyzje i zarządzenia Naczelnego Dowództwa w danej sprawie?

4. Czy stan archiwum Biura Historycznego i stosunek jego pracowników do badanego przedmiotu nasuwają odnośnie danej kwestji obawy co do rzetelności i skrupulatności prac historycznych, prowadzonych przez Sztab Generalny.

Komisja wedle uznania rozszerzyć może zakres powyższych pytań i sformułować pytania dodatkowe.“

Biuro Historyczne ze swym personelem i archiwum stanęło do dyspozycji rzeczoznawców. Świadkowie wszelkich stopni wojskowych mieli dostarczać informacji i wyjaśnień. Nawet najtajniejsze akta polityczne, jak protokoły Rady Obrony Państwa, udostępnił Minister członkom Komisji. Wolno było badać całą prawdę; wyniki pragnął gen. Sikorski otrzymać w formie:

a) sprawozdania do wewnętrznego użytku służbowego,

b) zwięzłej relacji przeznaczonej do wiadomości ogółu.

Później, po zakończeniu prac Komisji, Minister pozwolił jej członkom prowadzić w Archiwum Biura wszelkie dociekania naukowe w zakresie naszych wojen 1918—1920 roku.

Łatwo mogła Komisja zejść na stanowisko formalistyczne, w myśl prawidła, że oskarżyciel powinien udowodnić swe oskarżenie; mogła spojrzeć uprzedzonym i nieufnym okiem na zarzuty człowieka, który pod wpływem podniecenia nie odróżnia nieścisłej redakcji rozkazu od rozkazu sfałszowanego, płącze pojęcie nieścisłego przytaczania źródeł z plagiatem, miesza Marję Ludwikę z Marią Kazimierą. Zważywszy jednak, kim jest i kim był niedawno oskarżyciel, i jakim autorytetem cieszy się jeszcze w pewnych sferach, rzeczoznawcy postanowili szukać choćby pretekstu, choćby punktu zaczepienia, choćby cienia podstawy, który miał Józef Piłsudski do wytoczenia tak ciężkich przeciw władzom wojskowym oskarżeń.

Wstępne poszukiwania podjęte przez Biuro tak dalece rozświetliły zawily przedmiot, że przy dobrych chęciach i bez przeszkód z zewnątrz można było ukończyć pracę w ciągu trzech dni. Niestety, od początku zakłócały ją odgłosy z zewnątrz i wywoływały wahania w jej własnem łonie.

Podczas gdy prasa, zbliżona do Ministra Spraw Wojsk. („Czas“), prasa kierunku narodowego, i wogóle wszelka prasa, nie czerpiąca natchnień z Sulejówka, zachowywały cierpliwe milczenie, „Głos Prawdy“ piętnował Komisję jako „sikorstwo pospolite“, napastował jej członków, kompromitując w oczach reszty Komisji niedyskretne źródło, z którego wyciągał informacje. A Marszałek Piłsudski, ku przerażeniu wielu swych serdecznych zwolenników, powitał zagajenie Komisji (3 października) kanonadą feljetonów w „Kurjerze Porannym“, gdzie drwił niemiłosiernie ze wszystkiego, co historyczne, a generała Kukiela, jako autora artykułu w „Bellonie“ o operacji warszawskiej 1920 r., czynił głównym fałszerzem dziejów.

Na pierwszym zaraz posiedzeniu po wysłuchaniu referatu szefów Biura o stanie i wzroście Archiwum, każdy z rzeczoznawców zaznaczył swe zasadnicze stanowisko. Pułk. Tokarz mówił o palącej potrzebie uspokojenia zajętrzonych stosunków w armji. Pułk. Gembarzewski domagał się szybkiego zadośćuczynienia dla tych wojskowych, których honor został zaczepiony. Prof. Zakrzewski przypominał, że tu chodzi także o honor Marszałka Piłsudskiego. Prof. Konopczyński żądał bezwzględnego wykrycia prawdy, ponieważ tylko prawda uzdrowi chorobliwe stosunki i przywoła do porządku tych uczestników kampanji, którzyby przez miłość własną usiłowali wykrzywiać historję na swoją korzyść. Wszyscy uznali słuszność tego zapamiętania, tylko gen. Skierski i wówczas i parokrotnie później wyznawał, że nie widzi sensu Komisji, powołanej bez aprobaty Pierwszego Marszałka.

Powstał spór o to, w jakim porządku należy słuchać świadków. Wszyscy uznawali, że pierwsze zaproszenie powinno się skierować do Józefa Piłsudskiego, ale nie bez trudności przyjęto wnioski prof. Konopczyńskiego, aby, po pierwsze, poprzedzić to przesłuchanie zbadaniem aktów przez poszczególnych referentów, a powtórnie, aby w razie zwłoki ze strony Marszałka przystąpić do badania innych świadków w miarę nasuwającej się potrzeby. Referat o odwrocie z Kijowa objął pułk. Tokarz, o obronie Wilna prof. Konopczyński, o sierpniowym pościgu za bolszewikami — prof. Zakrzewski. Kiedy nikt inny nie podejmował się prowadzenia protokołu, obowiązki sekretarza przyjął na siebie prof. Konopczyński.

Nadspodziewanie prace Komisji potrwały — z trzema przerwami — aż do listopada, i zajęły około 20 posiedzeń. Najwięcej wniosków o słuchanie świadków stawiał prof. Zakrzewski, najmniej prof. Konopczyński. Słuchano ich w ten sposób, że każdego z osobna zapraszano na zamknięte posiedzenie Komisji,

nie uciekając się do konfrontacji. Również kierowników Biura zapraszano tylko wówczas, gdy wyjaśnienia ich były niezbędne. Tak odbyli konferencje z rzeczoznawcami Marszałek Piłsudski, generałowie Rozwadowski, Szeptycki, Józef i Stanisław Hallerowie, Zagórski, Piskor, Stachiewicz, pułkownicy Wieniawa Długoszowski, Kutrzeba, Przewłoski, poseł Kościalkowski i kilkunastu innych oficerów. Składał zeznania także, według własnych notat z czasów kampanji, generał Skierski. Dwukrotnie przedstawiciele Komisji i Biura udawali się do Prezydium Rady Ministrów celem sprawdzenia pewnych danych w protokołach Rady Obrony Państwa. Porządku starszeństwa w przesłuchiwaniu świadków oczywiście nie przestrzegano, bo też z Marsz. Piłsudskim prezes Komisji nieprędko zdołał nawiązać kontakt, i Marszałek przyjął zaproszenie dopiero wówczas, kiedy Komisja miała w aktach zeznania kilkunastu innych świadków.

Rzeczoznawcy zobowiązali się do tajemnicy wobec osób postronnych przez cały czas ekspertyzy. Mimo to czuć było przenikający do jej gabinetu wpływ osób z otoczenia Piłsudskiego, które tajemną drogą dowiadywały się o przebiegu badań. Tym wpływom należało zawdzięczać powolny tok pracy: jak gdyby wciąż istniała nadzieja, że jakiś Deus ex machina rozrzuci protokoły Komisji, albo że ona sama uzna swój nonsens i zrezygnuje z powierzonego zadania, albo że rzeczoznawcy się rozlecą... Dopiero przyjazd Marsz. Piłsudskiego na czterogodzinny rozhovor (18 października) wytworzył przekonanie, że praca Komisji doprowadzi do pozytywnego rezultatu.

Ostatni tydzień posiedzeń zajęło redagowanie orzeczenia. Pod naciskiem przewodniczącego i prof. Zakrzewskiego zgodzono się, dla złagodzenia wrażenia, poprzedzić komunikat ustępem wyjaśniającym motywy wystąpienia Piłsudskiego: tu podkreślić miano z ubolewaniem różne, nieraz zbyt ostre i za daleko idące polemiki, jakie jedni podejmowali z Marszałkiem na tle politycznem, inni — z powodu jego działalności jako Naczelnego Wodza w kampanji 1920 roku. Każdy z referentów podał szkic merytorycznego wyjaśnienia, a pułk. Gembarzewski zreasumował dane o rozwoju i stanie Archiwum Biura. Ponieważ redakcja sekretarza, prof. Konopczyńskiego, wydała się zbyt dobitną, przyjęto jego rezygnację, i wypracowaniem komunikatu zajął się pułk. Tokarz; próbował tegoż dzieła prof. Zakrzewski, ale ostatecznie redakcja orzeczenia — na użytek zarazem wewnętrzny i zewnętrzny — wyszła z pod pióra W. Tokarza.

Nie obeszło się przytem bez charakterystycznych tarć, a nawet bez zająć dramatycznych. Już po odrzuceniu tekstual-

nych poprawek prof. Konopczyńskiego, który przeciwny był wzmiankom o jakimś jedynym Wodzu armji, i po ustaleniu w drodze wzajemnych ustępstw brzmienia komunikatu, gen. Skierski w nieobecności W. Konopczyńskiego wymógł dalsze zmiany, m. in. wyrazi uznania dla gen. Stachewicza za prowadzenie Biura w latach 1923/4. Zgodził się na to Konopczyński, ale kiedy generał próbował skreślić wyraz „bezpodstawność“, ów zaoponował stanowczo i zapowiedział, że ustąpi z Komisji. Komisja, mówił, będzie tem lepsza, tem godniejsza zaufania, i tem lepiej uspokoi opinię pewnych kół wojskowych, gdy ustąpi z niej jedyny narodowy demokratą. To podziało. Koledzy poparli prof. Konopczyńskiego, i stwierdzenie bezpodstawności przeszło. Zato zastrzegli sobie gen. Skierski i prof. Zakrzewski złożenie oświadczeń uzupełniających.

II. Sprawa depeszy do gen. Rydza Śmigłego.

Z chwilą, kiedy Budiennyj przerwał front polski pod Samohorodkiem (5 czerwca), i rozpuścił silne zagony na tyły III armji aż pod Żytomierz i Berdyczów (7-go), położenie tej armji w Kijowie stało się krytycznem. Dziś, wiedząc jak tęgi duch w niej panował, i pamiętając, że Budiennyj nie okazał się niezwyciężonym, Marszałek Piłsudski żałuje, czemu gen. Śmigły nie rzucił się na Budiennego i nie zadał mu klęski, czemu siedł na Korosteń, skoro mu kazano iść na Żytomierz; ten odwrót w „nieużytecznym dla wojny kierunku“ tłómaczy się pono sfałszowaniem rozkazów z d. 10 czerwca. Przez kogo? Nie przez późniejszych podrabiaczy historii, oczywiście, lecz przez twórców. Ktoś przekreślił wolę Naczelnego Wodza, a tym kimś było Naczelne Dowództwo, t. j. Sztab Generalny, t. j. gen. Stanisław Haller.

Badanie archiwalne oświeśla ten moment inaczej. Nikt nigdy nie kazał gen. Śmigłemu iść z Kijowa wyłącznie na Żytomierz. Natomiast 8 czerwca poleciło mu Naczelne Dowództwo wycofać się na linię Teterewu, postępując dwiema głównymi kolumnami wzdłuż szosy Kijów—Żytomierz i wzdłuż kolei Kijów—Korosteń. Wódz III armji przyjął tę dyrektywę nie bez przykrego zdziwienia: on czuł się w Kijowie mocno, gotów był w nim wytrzymać oblężenie, aż przyjdą posiłki z kraju; miasta i jego polskiej ludności nie chciał oddawać na pastwę wrogom. Włec w tym duchu zaremonstrował, zwracając uwagę, że jeśli ma rejtrować, to tylko na Korosteń. Nazajutrz otrzymał odpowiedź, w której powiedziano: „Naczelný Wódz zdecydował

odwrót, zgadzając się na kierunek Kijów—Korosteń, jako główną oś odwrotu“. Jeszcze nie chciał wierzyć oczom Rydz-Śmigły, jeszcze prosił o pozwolenie zostania w Kijowie i żądał własnoręcznie podpisanego rozkazu Komendanta. Odpowiedzią na to pismo była trzecia z kolei dyrektywa, a mianowicie rozkaz Naczelnego Wodza, nakazujący odwrót w takim kierunku, by „dojść do linii Korosteń—Żytomierz“ z d. 10 czerwca.

Jak widzimy, zamierzenia Naczelnego Dowództwa wzełdem linii odwrotu zmieniały się parokrotnie: najpierw chciano zająć linię Teterewu, potem wyprowadzić zagrożoną armię na Korosteń, w końcu znów zalecano linię od Korostenia do Żytomierza. Czy tylko zamierzenia te i pisma zgodne były z wolą Naczelnego Wodza? Marszałek Piłsudski w Komisji przeczył temu stanowczo, mówiąc, że właściwy jego sztab stanowili w 1920 r. pułkownik Stachiewicz, pułk. Piskor, pułk. Wieniawa, zaś gen. St. Haller niezawsze wiernie oddawał jego myśl. O depeszy 9 czerwca wyrażał się świadek kategorycznie: „To jest sfałszowane“, „ja takiego rozkazu nie wydałem“.

Powstała sytuacja trudna. Szef Sztabu Generalnego upewnienia, że redagował swe dyrektywy jak najlojalniej, że nigdyby się nie zdecydował na samowolne odwracanie dyrektyw Naczelnego Wodza w inną stronę, zwłaszcza, że cały Sejm przywiązywał do tej sprawy ogromne znaczenie, że napewno w tej kwestji rozmawiał z Piłsudskim i uzyskał jego aprobatę. Sytuacja tem trudniejsza, że depesze z 8, 9, 10 czerwca dziwnym trafem dochowały się nie w t. zw. „koszulkach“ (według których można by odtworzyć całą ich genezę), lecz w egzemplarzach odbiorczych.

Szczęściem, do rozwikłania sprzeczności pomogli świadkowie i akta. Znalazła się rozmowa hughesowa z d. 9 czerwca ze wzmianką, że pułk. Stachiewicz właśnie w owej chwili pisze dla III armji rozkaz odwrotu na Teterew. A ten sam pułkownik (dziś generał brygady) wobec Komisji stwierdził, że jako szef III oddziału N. Dwa omawiał sprawę odwrotu z Komendantem Piłsudskim i z gen. St. Hallerem, i że część depeszy 9 czerwca, zawierająca wskazówkę: na Korosteń, wyraża istotną ówczesną wolę Naczelnego Wodza. Ani fałszerstwa, ani wypaczenia woli nie było.

Zaszło natomiast pewne zaniedbanie, które przyczyniło się do wywołania podejrzeń u Marsz. Piłsudskiego. Rozkaz trzeci, z 10 czerwca, utknął w dowództwie ukraińskiego frontu, skąd zrazu przekazano go do Kijowa nie w całości, lecz w małomówiącem streszczeniu. Gen. Rydz-Śmigły wyczytawszy w tem streszczeniu, że poprzedni rozkaz pozostaje w mocy, wyruszył

z Kijowa na północny zachód 11 czerwca; dopiero kiedy armja była w pełnym ruchu, nadleciał lotnik ze Związła z Dowództwa Frontu Ukraińskiego i rzucił na tabory całkowitą depeszę z 10 czerwca, przepisującą, jak wiemy, inną marszrutę. Że całe to nieporozumienie nie płynęło z nieczyjej nielojalności, o tem przekonywa rzut oka na ówczesne położenie w świetle zeznań uczestników kampanji oraz źródeł pisemnych. Formalnie odpowiedzialnym był za pomyłkę gen. Listowski, dowódca ukraińskiego frontu. Lecz w jego sztabie rozumiano, że istotę rozkazów warszawskich stanowi to, czy gen. Rydz-Śmigły ma iść, czy siedzieć na miejscu, a nie to, w którą stronę ma iść. Stan pogody nie pozwalał z początku na wysłanie lotnika, a rozsyłanie depesz radiowych mogło zdradzić bolszewikom marszrutę III armji (tą właśnie drogą, przejmując nieprzyjacielskie radio-depesze, orjentowali się Polacy w ruchach przeciwnika); innych sposobów komunikacji nie było.

Tyle o stronie archiwalnej i kancelaryjnej inkryminowanego „fałszerstwa”. Niech nam wolno będzie poruszyć kwestję, czy ściągnęło ono na Polskę wielkie nieszczęście. Gen. Skierski, jedyny w Komisji oficer linjowy, bitny żołnierz na froncie, jest zdania, że pochód na Żytomierz i atak na Budiennego były jedynie racjonalne, były wręcz genialnie pomyślane. Nie śmielibyśmy z tem zdaniem polemizować, gdyby nie to, że szereg świadków — także linjowych — charakteryzuje pogląd powyższy, jako nierealny.

Przedewszystkiem, gen. Śmigły miał do wyprowadzenia z Kijowa kilkadziesiąt pociągów taboru i całą polską ludność cywilną; pociągów nie mógł wyprowadzić szosą i dlatego oświadczał się za Korosteniem, dokąd prowadzi przez lasy kolej żelazna. W tej stronie, od Polesia, mógł się spodziewać posiłków (6 dywizji piechoty, wycofanej z północnego frontu), kiedy za Żytomierzem musiałby ich szukać bardzo daleko. Odwrót był wogóle niepewny, i w Warszawie, a bodaj nawet w Belwederze, niektórzy uważali III armję za napół straconą. Znamy tak poważni jak gen. St. Haller i gen. M. Kuliński, uważają to dzisiaj za wielkie szczęście, że Rydz-Śmigły wydostał się z Ukrainy (nie bez krwawych strat pod Borodianką), a marsz na Żytomierz w ówczesnych okolicznościach uważają zgodnie z jego zdaniem za niepodobieństwo.

Byłoby zapewne jeszcze lepiej, gdyby gen. Śmigły po drodze gdzieś pod Żytomierzem wdeptał w ziemię jazdę Budiennego. Tylko, że tej zbawiennej koncepcji nikt wówczas nie miał. Żaden z trzech rozkazów czerwcowych nie brzmiał w treści tak, by uderzyć na Budiennego i pobić go;

wszystkie zalecały odwrót i połączenie z podstawą operacyjną. Pułkownik T. Kutrzeba, wówczas szef sztabu III armji, sztabowiec o śmiałych pomysłach, który planował jakąś *anabasis* za Dnieprem w górę rzeki celem połączenia z frontem pole skim stwierdził wobec Komisji, że kwatera kijowska zrozumiała z owych rozkazów, iż III armja musi cało wrócić do kraju — bo jej tam potrzebują inni.

Dobrze dziś marzyć o tem, co by było, gdyby Budiennyj dostał lupnia pod Żytomierzem w połowie czerwca, a nie dopiero pod Zamościem i Komarowem 31 sierpnia; łatwo w pięć lat po przetrwanej burzy ganić sentymentalizm wodza, który na Ukrainie dbał o tabory i o ludność cywilną. Trudniej było 10 czerwca powziąć taką optymistyczną decyzję i wpoić ją podkomendnym, kiedy ukraińskie zamki na lodzie zapadały się w otchłań, i z poza opadłej triumfalnej scenerji ukazywało się oblicze klęski. Niehistoryczne to są żale, a historycznym pozostaje fakt, że ocalone w porę z Kijowa pułki III armji, nie zaznawszy pogromu, zachowały na lipiec i sierpień ów hart, który z takim uznaniem podnosi w nich autor „Roku 1920“.

III. Sprawa obrony Wilna.

Podobnie jak epizod kijowski, zagadka wileńska wyprowadziła Komisję poza granice śledztwa archiwalnego, na teren niektórych zagadnień dziejowo-wojskowych i dziejowo-politycznych. Chodziło wszak nie tylko o zdemaskowanie fałszerstwa jednych lub usunięcia innych aktów, ale także o stwierdzenie, czy przedstawione dokumenty dostatecznie oświetlają zamierzenia i zarządzenia Naczelnego Dowództwa w lipcu na północnym froncie, a owe zamierzenia musiały się liczyć także z polityką zagraniczną Państwa. Podejrzany dokument St. Haller-Szeptycki pochodził najwidoczniej z okresu między bitwą nad Autą (4 lipca), a oddaniem Wilna (14 t. m.). Z pomocą Biura, ale nie ufając ślepo jego wywodom, owszem sięgając do wszystkich kategorii aktów, gdzie mogło się znaleźć *corpus delicti*, Komisja napotkała dwa rozkazy, których sens odnośnie do obrony Wilna dawał nieco do myślenia. „Ogólna instrukcja operacyjna dla frontu wschodniego“ z d. 6 lipca uznaje za najracjonalniejsze cofnięcie sił gen. Szeptyckiego na linję dawnych okopów niemieckich z utrzymaniem i mocnem obsadzeniem Łunińca — oraz Wilna. A „Dyrektywy operacyjne dla kontr ofensywy“ z 9 lipca przewidują „trzymanie rejonu Wilna na wysokości, zależnej od wytworzonej tamże sytuacji“. Oba te akty są bezwzględnie autentyczne, oba okazują na swych „ko-

szulkach“ ślady ręki pułk. Stachiewicza, męża zaufania Naczelnego Wodza, i oba świadczą, że zarówno ów Wódz, jak jego szef sztabu, dalecy byli od neglizowania obrony Wilna.

Jakoż Marszałek Piłsudski mówił w Komisji, że to nie ten dokument budził jego podejrzenia. Pokazano mu inny, wcześniejszy list gen. Hallera do gen. Szeptyckiego z 28 czerwca, gdzie roztrząsana była kwestja skrócenia frontu przed Autą, również bez narażania Wilna. Marszałek powtarzał: „To także nie to“. Pytano go o bliższe dane: o datę, treść, objętość rozkazu, przedkładano pliki aktów: Piłsudski treści ani daty nie pamiętał, zachował tylko w pamięci wzrokowej podpis ołówkiem „S. Haller“ u spodu trzeciej czy czwartej stronicy — tudzież ogólne wrażenie, że tam z powołaniem się na Naczelnego Wodza lekko traktowano obronę Wilna, jak gdyby można je było opuścić. Przypomniano świadkowi znane mu papiery „Sprawy Szeptyckiego“, a wśród nich dwa rzeczywiście własnoręczne pisma gen. St. Hallera z 27 grudnia 1920 i 9 lutego 1921 roku; w piśmie z 9 lutego znajdował się ustęp: „Już wspominałem, że N. Dwo zostawiło gen. Szeptyckiemu wolną rękę w przeprowadzeniu zamiarów N. Dwa, które zawsze dawano tylko w formie ogólnych dyrektyw. Tak samo i podczas odwrotu w lipcu 1920 r. N. Dwo byłoby się z każdym ugrupowaniem zgodziło, któreby ostatecznie zerwało z rozwijaniem dywizyj obok siebie w długie i cienkie linje“. Pismo to mogło nasuwać przypuszczenie, że N. Dwo spróbowałoby ewentualnie wygrać sprawę Wilna — pod Lidą, z chwilowem poświęceniem tej perły Korony Polskiej (aczkolwiek zaraz dalej mowa o silnej grupie „koło Wilna“. Ten to jedynie memoriał odpowiadał wzrokowym wspomnieniom Marszałka: pisany był bowiem ołówkiem, zajmował 4 strony i miał u spodu podpis: Stan. Haller.

Rzecz naturalna, był to wywód późniejszy, przeznaczony dla Najwyższej Komisji Opinującej, a nie żaden akt operacyjny z toku kampanji; ale jeżeli całą ową „Sprawę“ można pod wpływem gorzkiego nastroju kwalifikować jako fałszowanie dokumentu¹⁾, czy też fałszowanie historii, to czemużby opinja St. Hallera z lutego nie mogła się komuś wydać sfalszowanym dokumentem operacyjnym? Marszałek jednakowoż przeczył w dalszym ciągu...

Przeczy atoli również gen. Haller, jakoby coś podobnego na-

¹⁾ Że Marszałek Piłsudski do kategorii fałszowania dokumentów zalicza także werdykt Najw. Komisji Opinującej w Sprawie Szeptyckiego — to przypuszczenie dość autorytatywnie wyraża gen. Stachiewicz w piśmie do Szefa Sztabu Gen. z d. 24 sierpnia 1925 r.

pisał; przeczy gen. Szeptycki, jakoby takie pismo otrzymał. Nie wie o tem fałszerstwie gen. Stachiewicz, który dla Piłsudskiego gromadził źródła do „Roku 1920“; nie wie o nim poseł M. Kościółkowski, obdarzony w dziele obrony Wilna najwyższym Piłsudskiego zaufaniem; nie wie o nielojalnym rozkazie dziennik podawczy. Czyżby znów pamięć zawiodła Marszałka, jak w sprawie odwrotu z Kijowa? Zawiodła go ona raz jeszcze, gdy pisał o bezpośrednim rozkazie do gen. Boruszcza, rzekomo zaginionym. Rozkaz się odnalazł pod datą 12 lipca i głosił bardzo kategorycznie: „Potwierdzam mój rozkaz obrony Wilna przeciw bolszewikom i Litwinom“, ale miał charakter bardzo pośredni, bo adresowany był do gen. Szeptyckiego, który dopiero przez dowództwo I armji miał go przekazać Boruszcza.

Zresztą, skoro dokument Haller-Szeptycki nie powstał jednocześnie, to kto, pytaliśmy, i w jakim celu mógł go sfabrykować później? Odpowiedź brzmiała: „Zapewne w związku ze sprawą sądową Boruszcza albo ze sprawą Szeptyckiego w Najw. Komisji Opinującej“. W takim razie dlaczego niema tego pisma, ani żadnej o niem wzmianki w aktach jednej lub drugiej „sprawy“? Przecież ktośby je próbował wyzyskać? — Odpowiedzi nie było.

Więc jeszcze jedno możliwe przypuszczenie: dokument sfałszowano dla oszukania późniejszych historyków, a potem w strachu przed Komisją Rzecznawców ukryto go w głębokościach. Również dobrze, a nawet słuszniej wolnoby przypuścić, że go ktoś podrobił dla podniecenia podejrzliwości Marszałka, a osiągnąwszy cel — rzucił go do pieca. Byłyby to przecież hipotezy jednakowo krzywdzące, zbyteczne — i nawet niedorzeczne.

Dokument, podpisany: „St. Haller“, lekceważący obronę Wilna z powołaniem na rozmowę z Naczelnym Wodzem, nigdy nie istniał. Zaś rozkaz do gen. Boruszcza nigdy nie ginął. Przekonywa o tem informacja o postępowaniu metodycznym, jakiego trzymał się Marszałek Piłsudski, tworząc dzieło o „Roku 1920“. Sam on nie szperał w Archiwum Sztabu, lecz pisał, a właściwie dyktował książkę w Sulejówku. Poszukiwania robił dlań, zestawiał źródła, układał plany sytuacyjne ówczesny dyrektor Biura, pułk. Stachiewicz. Ani on się nie domyślił szukać rozkazu do Boruszcza we właściwem miejscu, t. j. w V oddziale Sztabu, ani nie dał mu lekcji heurystyki sam dziejopis kampanji 1920 r. Ostatecznie trudno żądać od wszystkich oficerów linjowych, aby umieli wyczerpywać odległe źródła historyczne, ale jeszcze trudniej zrozumieć, jak

można opierać zarzut tendencyjnego zacierania śladów przeszłości na cudzem niefachowem świadectwie.

Zresztą co tu mówić o zacieraniu śladów! Wszak mowa o roku 1920 po Narodzeniu Chrystusa, a nie przed Narodzeniem, mowa nie o żadnym papirusie-unikacie, ani nie o klinowatej biblijotece asyryjskiej z British Museum, których zniszczenie zasłoniłoby całą księgę dziejów ludzkości! Takich dokumentów jak ów mityczny Haller-Szeptycki (gdyby on istniał naprawdę) pozostały setki i tysiące. Jeżeli jakaś zbawcza myśl strategiczna nie odbiła się w aktach Naczelnego Dowództwa, to odezwała się w Dowództwie Frontu, lub armji, lub nawet dywizji; czego nie zamotował protokulant urzędowy, zapisał w prywatnym notatniku ten lub ów generał, oficer; czego nie zapamiętał jeden uczestnik, zapamiętał inny. Przeciwno sfałszowanemu źródłu odezwie się sto źródeł autentycznych, sztucznie powstałą lukę wypełnią przechowane w archiwum inne dokumenta. Fałszerstw nie było i pono nie będzie, bo na nic by się one nie zdały.

Z tej pełni źródeł, które do dyspozycji mieli rzeczoznawcy, oraz z pouczających zeznań świadków sprawa obrony Wilna ukazała się w kształtach jasnych i niedwuznacznych. Zarówno Wódz Naczelny, jak jego Szef Sztabu, dalecy byli od lekceważenia tego zadania. Ale od serdecznych pragnień do woli pozytywnej bywa często znaczna odległość. Nazajutrz po bitwie nad Autą, 5 lipca, Naczelne Dowództwo oświadczyło na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, że może Wilna nie zdoła utrzymać. Tak mówił gen. St. Haller, a nie przeczył temu ani obecny na posiedzeniu pułk. Stachiewicz, ani również obecny i podpisany w protokule Marszałek Piłsudski. Wobec takiego oświadczenia jadący do Spaa premier Wł. Grabski otrzymał upoważnienie do przyjęcia od sprzymierzonych takich warunków, iż Wilno zajęćby mieli Litwini. Tegoż dnia Szef Oddziału III, pułk. Stachiewicz, oddepeszował na rozmowę kapitana Kościalkowskiego (Wilno) z Belwederem: „Wilno będzie trzymane do ostateczności, wobec czego należy werbunek ochotniczy z całą intensywnością prowadzić. W ostateczności Wilno zostanie oddane dobrowolnie Litwinom“. Myślano więc o jakiejś w z g l ę d n e j ostateczności, i ludzono się przytem nadzieją, że Litwa wobec wspólnego niebezpieczeństwa zawrze z nami przymierze wojskowe. Tej treści rokowania miał prowadzić z nimi, z ramienia Nacz. Dowództwa, pułk. Ryłski w Wilnie, a jeszcze poufniejszą misję otrzymał do Wilna wtajemniczony dobrze w zamiary Komendanta kpt. Kościalkowski.

Dni 8—10 lipca przyniosły gorzkie rozczarowanie. W Spaa Wł. Grabski usłyszał żądanie odstąpienia Wilna Litwinom na zawsze; zgodził się tylko na czasową okupację, i to pod warunkiem, że aljanci skutecznie zainterwenjują w Moskwie na rzecz pokoju. A w Wilnie i w Kownie wynurzyli się pośrednicy Anglii, którzy wolę Lloyd George'a usiłowali wpoić naszym dowódtwom. Z poza „bratniej” Litwy ukazało się wyrachowane oblicze walijskiego adwokata. Ponieważ Kowno odrzuciło przymierze, kapitan Kościółkowski przerwał rokowania i wyjechał, a pułk. Ryłski, który dość wcześniej odgadł istotne zamiary Litwinów, wcale układów z nimi nie zagajał. Wtedy to, prawdziwie w ostateczności, pod presją gen. Szeptyckiego wyszedł z Belwederu ów nowy bezwzględny rozkaz do Północnego Frontu z 12 lipca: „Bronić Wilna przeciw bolszewikom i Litwinom”. Bardzo być może, iż na ten rozkaz powoływał się Naczelnik Państwa w R. O. P. na nocnem posiedzeniu 13/14 lipca; w każdym razie nie upomniał się, aby ten szczegół wciągnięto do protokołu.

Było już późno. Już Litwa, zawarwszy 12 lipca sojusz z Sowietami, rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie. Rada Obrony Państwa, przyjmując do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie premjera ze Spaa, tem samem zobowiązała się wpuścić do Wilna niedoszłych naszych sprzymierzeńców.

IV. Sprawa zaginionej depeszy sierpniowej.

Wśród pościgu za najeźdźcą powstał konflikt między Naczelnym Wodzem a jego Szefem Sztabu, gen. Rozwadowskim, o dalszy kierunek kontrofensywy. Gen. Rozwadowski wbrew ogólnej dyrektywie pościgowej z d. 18 sierpnia, nakazującej pościg wzdłuż osi Warszawa—Ostrów, rankiem 20 sierpnia skierował I armję bardziej na północny zachód do Rożana, z widocznym zamiarem pchnięcia jej na Przasnysz—Chorzele celem działania z armją V.

Komendant Piłsudski tę wiadomość przyjął z najgłębszem oburzeniem, którego ślady pozostały jeszcze w książce o „Roku 1920” — i w pamiętnym liście do redakcji „Kurjera Porannego”. Zrozumiał, że to generał Józef Haller w myśl jakiejś szczególnej koncentracji na Poznań, próbuje sobie zrobić lokalne zwycięstwo na zachodzie z poświęceniem ogólnych zadań kampanji na północnym wschodzie. Ofiarą gniewu padł gen. J. Haller, dziś pomawiany o niesubordynację, a wówczas pozbawiony dowództwa na Północnym Froncie, jakkolwiek jego ruch ku Ostrołęce spełniał ściśle dyrektywę Naczelnego Dowództwa.

Oto jest tło kwestji spornej. Sama zaś kwestja polega na tem: gdzie się podziąła ostra depesza Naczelnego Wodza do Szefa Sztabu z d. 21 sierpnia, wywołana nieprzewidzianym i podobno bezcelowym ruchem 8 dywizji na północny zachód.

Śledztwo wykazało przedewszystkiem, że była to raczej rozmowa niż depesza, a nie wszystkie rozmowy hughesowe były składane w aktach, tem bardziej zaś nie wszystkie rozmowy telefoniczne notowane były w dziennikach. Świadkowie uboczni, oficerowie łącznikowi, płątali się w zeznaniach przy dokładnem określeniu momentu zagadkowej rozmowy; z aktów zdawało się wynikać, że jeżeli gen. Rozwadowski dopiero z Siedlec 21 sierpnia dopiłmował naprostowania pościgu na Łomżę, to widocznie nie spotkał się przedtem, gdy był w Warszawie, z odmienną decyzją Piłsudskiego, a wobec tego, że istniała w Archiwum ostra depesza hughesowa z d. 24 sierpnia, to powstaje pytanie, czy nie ona właśnie utkwiała w pamięci Marszałka, chociaż uległa w niej przeniesieniu o kilka dni wstecz. Jeden ze świadków próbował nam wmówić, że przy rozmowie zagnionej był, i pamięta, iż była prowadzona w tonie zupełnie poprawnym... Wśród tego chaosu wspomnień powstawała wątpliwość, czy wogóle ów tajemniczy akt istniał, o którego lojalnem złożeniu w Archiwum wojny wspomina Marszałek. Prof. Zakrzewski to przypuszczenie zwalczał, i zupełnie słusznie, przesłuchanie bowiem interlokutorów dało kapitalny rezultat.

Marszałek Piłsudski mówił nam 18 października, że chociaż jest człowiekiem opanowanym i wyraża się zawsze poprawnie, ale tym razem wyszedł z form poprawnych i „beształ“... najpierw przez telefon, a gdy telefon, jak na złość, odmówił posłuszeństwa, beształ dalej przez aparat Hughesa, ku wielkiej ucieśze żołnierza „juzisty“, któremu aż ręce drżały ze śmiechu... Było to przed południem 21 sierpnia; potem po przyjeździe gen. Rozwadowskiego z gen. Weygandem do Siedlec, nastąpił przy poobiedniej herbatce dalszy ciąg wynurzeń...

A gen. Rozwadowski w dwa tygodnie potem przyznał wobec Komisji, że rozmowę telefoniczną rozpoczął, ale jak tylko słyszał coś przykrego, odłożył słuchawkę; czy potem ktoś słuchał dalszej admonicji przez aparat Hughesa, świadek nie wie. Sam on tego dalszego ciągu nie odebrał.

Więc rozmowa była, zapewne 21, a może (według innych zestawień) już 20 sierpnia. Co się stało z egzemplarzem stacji odbiorczej? Najprawdopodobniej niegrzeczne paski poszły w poniewierkę prosto z aparatu, i dzisiejszy czytelnik, znając brzmienie admonicji, podzieliłby pewno wątpliwość gen. Rozwadowskiego, czy przemówienie w stylu Cambronne'a z pod Waterloo

stanowi urzędowy akt operacyjny i czy należy mu się miejsce w archiwum. W tym jedynym punkcie zarzut Marszałka Piłsudskiego miał za sobą coś nakszałt podmiotowego uzasadnienia — polegał na iluzji, a nie na halucynacji, i jedynie dlatego Komisja stwierdziła bezpodstawność „przeważnej części“, a nie wszystkich jego zarzutów.

A egzemplarz stacji nadawczej? Tu właśnie tkwi najtwardszy sęk. Jeżeli Marszałek Piłsudski pamięta, że ten egzemplarz oddał, to trzeba mu wierzyć. Oddał, lecz do jakiego archiwum? Do aktów adjutantury generalnej (pułk. Wieniawy Długoszowskiego), czyli do t. zw. dziś papierów belwederskich. Papiery te autor „Roku 1920“ miał przy sobie do lata 1924 r., potem kpt. Świtalski część wojskową wydzielił i odesłał w dwóch partjach do Biura Historycznego; resztę — z górą 6000 pozycji, — zatrzymano, uważając, że są to papiery polityczne lub personalne. Że historycznej rozmowy kpt. Świtalski nie odesłał do Biura, to niezbiecie wynika ze spisu odesłanych papierów. Czyje ona teraz zdobi muzeum i czy nie leży przypadkiem w Sulejówku, tego Komisja dociec nie mogła.

Teraz zaś — jeśli wolno wyrzec za szranki kwerendy archiwalnej, spytajmy, czy naprawdę dobra sława Naczelnego Wodza kampanji antybolszewickiej straciłaby dużo, gdyby ów konflikt z Szefem Sztabu nie zostawił śladu w historii? Czy marsz 8 dywizji do Ostrowia był naprawdę taką niedorzecznością? Profan nic nie ma o tem do powiedzenia, ale wojskowi, np. gen. Zagórski, ówczesny szef sztabu Północnego Frontu, uważają marsz I armji ku Ostrołęce za najzupełniej racjonalny. Gdy marsz ten skutkiem bezpośredniego rozkazu Naczelnego Wodza do 8 dywizji został przerwany, generałowie Sikorski i Osiecki nie potrafili wstrzymać pod Mławą i Chorzelami marszu cofającej się IV armji sowieckiej, owszem ponieśli ciężkie straty, poczem dopiero pod Kolnem IV armja, napotkawszy silniejszą polską zaporę, przeszła za granicę Prus Wschodnich.

V. Przeszłość i przyszłość Biura Historycznego. Jego właściwe zadanie.

Zaiste nie pomagały do orężnego zwycięstwa spory i rachuby osobiste dowódców — nie pomogą też dzisiejsze zbyt namiętne kontrowersje do zwycięstwa w bitwie o prawdę. Kto chce zapobiec złu, musi poznać jego przyczynę. Dlatego całkiem słusznie wdała się Komisja Rzecznawców w dociekanie, na jakim podłożu moralnem powstały zarzuty Marszałka Piłsudskiego i słusznie wskazali ich genezę w polemice dzienni-

karsko-publicystycznej, a następnie wojskowo-pamiętnikarskiej około osoby i roli Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza. Na tem wszakże nie należało poprzestawać. Polemiki, przynajmniej pośrednio, rykoszetem, odsłaniają przedmiotową rzeczywistość. Bezwzględny zaś wrogiem poznania rzeczywistości jest zakonchana w sobie legenda, która z nienawiścią patrzy na historję i dla jej uśmiercenia gotowa jest spalić wszystkie akta, zamknąć instytuty badawcze, zabronić dociekań i dyskusyj.

Legendy są też skarbem kultury. Kto je bada z tendencją niszczyielską — ten gasi kolory tęczy. Jest to zadanie równie... odrażające jak niszczenie wiary religijnej, zamiast której niszczytel nie umie dać żadnej innej wiary. Podobno legend szeroki ogół potrzebuje, oddycha niemi, jak wonnem powietrzem majowej łąki. Nie będzie też nieszczęścia, jeżeli w oczach maluczkich generał Kątski przez długie wieki ocalać będzie, wbrew historji, Kamieniec Podolski, albo jeżeli szwajcarski chłop nie dowie się nigdy, że takich samych kubek w kubek Winkelriedów mają także inne narody. Nawet w oświeconym, krytycznym XX wieku legendy — może właśnie dzięki powszechnemu głosowaniu — rosły i rosną bez poważnej szkody dla oświaty i rozumnej polityki. Historycy swoje powiedzą, a lud swoje kochać będzie, jak kochał przedtem. Ale legenda świadomie i sztucznie preparowana, broniona przed wszelką krytyką gwałtem moralnym i fizycznym, legenda szydercza i zawzięta nie opromieni narodowi życia, nie wleje weń wiary we własne siły, nie zahartuje go do mocarnych czynów.

Biuru Historycznemu Sztabu Generalnego dawał się we znaki brak *modus vivendi* między miłośnikami legendy i nauki. Komisja, mając wgląd nietylko w jego akta, ale i w historję powstawania Biura, poniekąd nawet w historję zakulisową, stwierdziła fakty, których garść warto tu przytoczyć.

Pierwotnie istniała przy III Oddziale (operacyjnym) Naczelnego Dowództwa tak zwana Sekcja historyczna; z chwilą zwinienia Naczelnego Dowództwa miała ona wejść w skład Oddziału III Sztabu Generalnego. Biuro powstało jako samodzielna instytucja we wrześniu r. 1922, a rozpoczęło działalność od Nowego Roku 1923. Tym, kto je stworzył, zwalczając różne trudności, był pułk. Marjan Kukiel; przed nim i przy nim najwięcej pracy włożył w to dzieło major Zawadzki.

Trudności, z którymi porał się dzisiejszy generał Kukiel, były dwojakiej natury.

Z jednej strony, bardzo powoli i w nieładzie gromadzono archiwalne zasoby Biura. Akta frontów i armij napływały ułamkowo; stanowiły jednak takie masy papieru, że sprawdzać

ich kompletność było przy odbiorze nie sposób. Przed wciele-
niem do Biura nie wszystkie akta były należycie przechowy-
wane, a nawet sporządzane. Później Biuro sześciokrotnie
zmieniło lokal; przy przenosinach mogło się niejedno zawiera-
czyć. Różne teczki zabierała do badania Najwyższa Komisja
Opiniująca, inne błakały się po sądach.

Co ważniejsza, wyżsi dowódcy — a za ich przykładem
i niżsi — niezaświeższe umieli lub chcieli odróżniać i odsyłać do
Sztabu te papiery wojskowe, które były własnością Państwa,
a nie ich prywatną pamiątką, i działo się to nie wyłącznie
w tych kołach, które atakował w swym liście Marszałek Pił-
sudski. Mamy podstawę do stwierdzenia, że z aktów „Polskiej
Sily Zbrojnej“ (Wehrmacht), oddanych do Centralnego
Archiwum Wojennego w Forcie Legjonów, część czy też częśćkę
zatrzymała i wyzyskiwała dla celów publicystycznych — re-
dakcja „Głosu Prawdy“; widzieliśmy, że lwia część t. zw. pa-
pierów belwederskich wydzielił i zachował dla Marszałka Pił-
sudskiego major Świtalski. Nie upatrujemy w tem zbrodni,
ani chęci fałszowania dziejów. Widzimy tylko pewną senty-
mentalną słabość ludzką, połączoną z brakiem zrozumienia dla
historji. Nie dziwnego, że podobnie postępowali ci inni gene-
rałowie, na których leje się lawa oskarżeń — ze szpalt „Kurjera
Porannego“ i „Głosu Prawdy“. Co najciekawsza, usiłowano
cień podejrzeń rzucić za to na obecnego kierownika Biura Hi-
storycznego — przeciw niemu przytaczano jako miażdżący argu-
ment — rozkaz ministra Wł. Sikorskiego z lutego 1925 r., do-
tyczący zwrotu zatrzymanych aktów wojskowych, i tłómaczono
jako „oficjalne potwierdzenie zarzutów Piłsudskiego“ — ten
właśnie rozkaz, który zredagował i który z właściwą sobie
energją egzekwuje — generał Kukiel!

Powtórę, były w kierownictwie Spraw Wojskowych dwie
różne tendencje badawcze. Marszałek Piłsudski na historję
patrzył niechętnie i sceptycznie; samo utworzenie Biura Hi-
storycznego w r. 1922 nastąpiło wbrew jego życzeniom, za aprobatą
zaś gen. Sikorskiego, ówczesnego szefa sztabu i gen. Sosnow-
skiego, ówczesnego ministra. Praca ta doznała przerwy skut-
kiem przeniesienia pułk. Kukiela na stanowisko dowódcy dy-
wizji (na wiosnę r. 1923). Następca jego, pułk. Stachiewicz,
o tyle dogadzał zamiarom Piłsudskiego, że szedł po linii stu-
djowania tylko niektórych operacyj i bitew z punktu widzenia
doświadczeń strategiczno-taktycznych, bez wdawania się w od-
tworzenie i ocenę działań Naczelnego Dowództwa. Dopiero po-
wrót dra Kukiela na szefostwo Biura otworzył jego pracowni-
kom bramę do szerszych i swobodniejszych studjów.

Na te kwestje Ministerstwo Spraw Wojskowych — bez względu na to, kto je piastuje — powinno sobie wyrobić pogląd trwały, zgodny z potrzebami nauki i z głębiej pojętymi potrzebami Polski.

W interesie dalszego rozwoju Archiwum Wojny w związku z Biurem Historycznym, trzeba dbać o jego lepsze uposażenie, wygodniejsze i bezpieczniejsze pomieszczenie, planowe kompletowanie. Trzeba dalej wydzierać akta państwowe z rąk prywatnych. Trzeba ulepszyć niejedno w regulaminie archiwalnym, zaprowadzić ścisłą i przejrzystą ewidencję aktów, pilnować zakazu wynoszenia ich nazewnątrz bez względu na to, ktoby się tego domagał.

Czy wskazaniem jest rozłączanie czynności historjografji wojny i zarządców archiwum, jak to zaleca prof. St. Zakrzewski w swej opinji uzupełniającej? Nie sądzimy. Pomijając już to, że dotychczas owa unja osobista archiwistyki z historjografją nie doprowadziła do nadużyć ani na jednym, ani na drugim polu, pomijając fakt, że nie mamy nadmiaru sił naukowo produkcyjnych, i że archiwista drukujący prace naukowe, nie stanowi w świecie cywilizowanym żadnej anomalji, — działalność Biura w ostatnich latach świadczy, jak pożytecznie tam współpracuje dziejopisarstwo i archiwistyka: różnych aktów, zwłaszcza rozmów hughesowych nigdyby nie uporządkował i nie określił ich chronologii oraz pochodzenia żaden urzędnik, któryby nie był historykiem tej właśnie wojny.

Co się zaś tyczy programu badań, dość wyjrzyć za opłotki, aby się przekonać, jak postępują sąsiedzi. Niemcy bez obawy o legendę Hindenburga, ogłaszają pod auspicjami „Reichsarchiv'u“ dzieje Wojny Światowej. Francuzi, spokojni o dobrą sławę Joffre'a, Focha, Pétaina, drukują monumentalne dzieło: „Les armées françaises dans la Grande Guerre“. Rosjanie, pozwoliwszy się wypowiedzieć Tuchaczewskiemu i Siergiejewowi na temat błędów popełnionych w pochodzie nad Wisłę, już wyprzedzili nas sztabowem opracowaniem „Wojny s bielepoliakami“ pod redakcją Kakurina i Mielnikowa. Nie mają co do tego żadnych wahań Anglicy, Włosi, Amerykanie, Belgowie. Czyż my tylko jedni, odurzeni haszyszmem jakichś „interesów moralnych“, spróbujemy w myśl intencyj generała Skierskiego i jego politycznych współwyznawców wyklinać każdy wysiłek badawczy, nie uwieńczony dalszą gloryfikacją jednego — jedyne go wodza? Czy naród nasz straci na sile moralnej, gdy dowie się, że oprócz tego wybrańca byli jeszcze inni generałowie, którzy w zawierusze 1920 roku nie potracili głowy, i że ogół nie był tak podły, tchórzliwy, bezduszny, jak mu się to z pewnej

strony wmawia, i że tej współpracy kilku lub kilkunastu wó-
dzów z mnogą rzeszą patriotów, a nie przede wszystkim po-
mocy zagranicznej, zawdzięcza Polska swój niebywały od cza-
sów Kahlenbergu triumf? A przecież właśnie przeciwną do-
ktrynę: że był nad morzem podłości jeden tylko Salvator, głosi
fanatyczna, pobrzękująca szabelkami sekta. Nie uwierzy w to
żaden przy zdrowych zmysłach Polak i nie powinna uwierzyć
Europa. My też, śledząc żmudną pracę generała Kukiela i ko-
legów nad polską historią wojny 1920 r., witając nowo ukazu-
jące się z jego pracowni zeszyty „Studjów operacyjnych“, „Stu-
djów taktycznych“, konstatując w nich ścisłość, sumienność
oraz niezwykłą — aż prawie do przesady posuniętą — ostro-
żność i powściągliwość sądu o czynach jednostek i grup, zasy-
lamy autorom z głębi serca staropolskie: „Szczęść Boże!“

Biblioteka Seminarium
Inst. Lit. Polskiej U. J. P.

7870

K. 13481

K
13481